

TADEUSZ BURZYŃSKI

Gdyby kazano mi wymienić największe osiągnięcia Krystyny Skuszanki w okresie jej kierowania Teatrem Polskim we Wrocławiu, bardzo wysokie miejsce na mojej liście zająłby konkurs „Młodzież poznaje teatr”. Towarzyszę tej imprezie od samego początku w charakterze kibica, sprawozdawcy prasowego, wreszcie — ostatnio — jurora. Obserwowałem ją z wielu różnych punktów. Sądzę, iż mam dostateczne podstawy, by stwierdzić, że jest to osiągnięcie, które trudno przece- nić (co nie oznacza, że konkurs nie może być jeszcze udoskonalony, że osiągnął swe apogeum).

Zacząło się — państwo pamiętaj! alarmujące artykuły w prasie wrocław- skiej? — od skandalów na widowni. Młodzież szkolna fatalnie zachowywała się w teatrze, strzelała z proc do aktorów albo — w lepszym wypadku — mniej drastycznie, lecz zdecydowanie wyrażała swą dezaprobatę wobec... Właśnie, wobec czego? Wydawało się, że wobec sztuki, która jakoby była dla młodzieży za trud- na, nieprzystępna, odległa od zainteresowań. Skuszanka kwestionowała tę diagno- zę, twierdząc, że młodzież szkolna jest o wiele wrażliwsza, niż nam się wydaje, że nie jest głucha na sztukę, że chuligańskie wybryki to sprawy jednostek, zaś „masowe demonstracje” są kierowane nie przeciwko teatrowi, lecz przeciwko nie- dobrej tradycji organizacji spektakli szkolnych, przeciwko niepoważnemu trakto- waniu młodego widza przez dorosłych, przeciwko szkółce w teatrze. Twierdziła tak tym bardziej zdecydowanie, im częściej odwiedzała szkoły i spotykała się z uczniami i nauczycielami.

Konkurs „Młodzież poznaje teatr” dla kogoś niewtajemniczonego, patrzącego na to z boku, nie różnił się specjalnie od wielu innych akcji organizowanych przez władze szkolne. Ogłoszono wszak współzawodnictwo, w którym punktowano frekwencję w teatrze, zachowanie się młodzieży na przedstawieniach, uatrakcyj- niono to konkursem na recenzje i turniejem wiedzy o teatrze; wyglądało to zatem na rodzaj mobilizacji szkół i zachęty do odwiedzania Teatru Polskiego, premio- waną nagrodami dla wytrwałych, kulturalnych i bystrych. Właściwie odpowiadało to rzeczywistości, a jednak konkurs już w swej pierwszej edycji okazał się przed- sięwzięciem daleko wykraczającym poza swe formalne ramy. Obaj partnerzy: Kuratorium i Teatr zdecydowali się na pewne ryzyko. Po pierwsze konkurs oparto na zasadzie całkowitej dobrowolności. Po drugie Teatr Polski — nie pa- trząc na związane z tym kłopoty i trudności — zdecydował się na otwarcie swoich kulis dla młodych miłośników Melpomeny. Co to się działo! Teatr roił się od szkolnych fotoreporterów i reporterów, foyer bywało po premierach miejscem na- miętnych dyskusji młodzieży (najbardziej gorąca odbyła się po „Rzeczy listopa- dowej”), dochodziło do jawnego kidnaperstwa: porywano reżyserów i aktorów do szkół, zwalniając ich dopiero po długich rozmowach o teatrze. W szkołach, przy- najmniej tu i ówdzie, zaczęły się organizować sejmiki i sesje popularnonaukowe na tematy teatralne, nie wspominając „zwyczajnych” gazetek, szkolnych konkur- sów na fotografie, albumy, wywiady z ludźmi teatru.

Już w początkach konkursu dokonano we Wrocławiu kilku „odkryć”. Raz,

że można — i to łatwo, byle nie metodami „policyjnymi” — pozyskiwać młodzież dla teatru. Dwa, że wśród młodzieży szkolnej nie jednostki, ale całe duże grupy są bardzo wrażliwe na teatr, a zwłaszcza na te jego propozycje, które są nośne w problematykę moralną. Trzy, że — wbrew obawom, które kazały organizatorom kiedyś zastanawiać się, czy nie prowadzić konkursu w oddzielnych wersjach dla szkół licealnych i zawodowych, wrażliwość i humanistyczna kultura nie jest monopolem uczniów liceów, a rezultaty Technikum Budowlanego nr 3 z Wrocławia (najlepsza szkoła w przekroju wszystkich konkursów), czy dolnobrzeskiego Technikum Chemicznego mogłyby wskazywać nawet na coś przeciwnego (wyciąganie z tego daleko idących wniosków byłoby jednak zbyt pochopne). Po czwarte wreszcie potwierdziła się stara prawda o decydującym wpływie nauczyciela na ucznia. Szkoły, w których znalazł się wśród nauczycieli przynajmniej jeden autentyczny miłośnik teatru (niekoniecznie okazują się nimi poloniści, choć są oni w przewadze), notowały w konkursach wspaniałe osiągnięcia; „pasjonaci” potrafią zarażać. Wśród najaktywniejszych uczestników konkursu nie brakowało i takich, dla których regularne odwiedzanie teatru wiązało się z poważnymi kłopotami; trzeba prawdziwego entuzjazmu, by jeździć do wrocławskiego teatru np. aż z Nowej Rudy.

W archiwum Teatru Polskiego znajdują się tysiące dowodów na to, że teatr dla wielu młodych ludzi stał się sztuką bliską, potrzebną, dla niektórych — niezbędną. Myślę o licznych recenzjach nadsyłanych co rok na konkurs. Kiedyś, gdy się zetknąłem z tymi pracami po raz pierwszy, przeżyłem prawdziwe olśnienie.

Koło Miłośników Teatru w Technikum Energetycznym we Wrocławiu. Uczeń kl. V Antoni Kłajn prowadzi dyskusję na temat „Wieczoru Trzech Króli”.



Tyle w nich dowodów wrażliwości moralnej i estetycznej, tyle dowodów głębokich przeżyć i wzruszeń, tyle własnych spostrzeżeń i przemyśleń, dojrzałych refleksji, że miałyby niektórym nastolatkom czego pozazdrościć zawodowy krytyk. Część z tych młodych autorów dawno już powyrastała ze szkolnych mundurków, studiuje na Politechnice i Uniwersytecie, ale nadal nie mogą wyrosnąć z ...konkursu. Są tacy, którzy poza konkursem spisywali swe uwagi o przedstawieniach, nawet nadsyłałi dyrekcji Teatru Polskiego sugestie repertuarowe, sugestie — dodam — traktowane w teatrze z całą powagą. Nie kryjąc oczarowania przeszłością, tym bardziej niepokoję się teraźniejszością. Bo konkurs na recenzje uległ w ostatnich dwu latach jakiejś widocznej dewaluacji. Coraz więcej prac jest nie zapisem szczerych przeżyć i refleksji, lecz wypracowaniem obliczonym na efekt. Coraz więcej jest prac bliźniaczych, streszczających lekcję w szkole na temat przedstawienia. Obawiam się, że zbyt wiele prac powstaje nie z „potrzeby duszy”, lecz jako zadane wypracowanie, co pozostaje w sprzeczności z główną ideą (i wartością) tego dobrowolnego konkursu. Jest tu nad czym się zastanowić i warto wyciągnąć z tego praktyczne wnioski organizacyjne.

Konkurs „Młodzież poznaje teatr” miał najpierw trwać trzy sezony, potem pięć; przetrwał sześć i wszystko wskazuje na to, że pozostanie raczej na długo trwałą imprezą. Cieszyłoby, gdyby z każdym rokiem przybywało mu uczestników, gdyby organizatorzy wzbogacali go dalszymi pomysłami, słowem: gdyby z każdym sezonem się wzbogacał i rozwijał. Sądzę, że także poza granicami naszego województwa. Wszak wrocławscy inicjatorzy konkursu nie opatentowali swoich pomysłów. Zaś praca z młodym widzem to potrzeba nie tylko teatrów dolnośląskich.